Nr 63. Kraków, Piątek, 18 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska 1. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

„Wdzięczność" niemiecka.

W poprzednich dwu artykułach o Niemcach w Galicji wykazaliśmy grożące nam z tej strony niebezpieczeństwo narodowe, tem silniejsze, że fala germanizacyjna posuwa się wytrwale naprzód, planowo i systematycznie żłobiąc sobie nowe koryta. Stan ten jest dla nas bolesny jeszcze i z tego powodu, że sami przyczyniliśmy się do niego swojem krótkowidztwem w odległej przeszłości, sprowadzając Niemców dwukrotnie do Polski, a po raz trzeci osadził ich austrjacki Józef II., gdy Polski samoistnej już nie stało.

Miała Ojczyzna nasza swego Konrada Mazowieckiego z niefortunnym jego pomysłem sprowadzenia Krzyżaków do Polski — miała i ta jej część królewskie zarządzenie Bolesława Wstydliwego, po spustoszeniach Małopolski przez Mongołów.

Na wyludnione po tych napadach ziemie dzisiejszych powiatów Kraków, Biała i Żywiec sprowadzono Niemców w połowie XIII wieku i od tego czasu żyją oni tam, zachowawszy nietylko swoją narodową odrębność mimo otoczenia polskiego, ale i przedsiębiorąc kroki względem nas zaborcze.

Na ziemi polskiej spotkało widocznie kolonistów niemieckich życzliwe przyjęcie, skoro się mogli tak rozwinąć. Nawet w epoce prześladowań dyssydentów chronił ich od tego edykt Stefana Batorego, przechowywany do dzisiejszego dnia w archiwum gminy Lipnik. Tolerancja nasza względem innych wyznań, która stanowiła zawsze najpiękniejszą kartę w życiu dawnej Polski, tym razem wyszła nam na złe, bo uratowała ewangelików niemieckich od zagłady, aż urośli z nich dziś najbardziej zażarci hakatyści.

Tej samej grupie Niemców w Galicji wypomina jeszcze inny moment czarnej ich niewdzięczności G. Smólski w świeżo wydanej broszurze pt. „Kolonje i stosunki niemieckie w Galicji", pisząc, że zawdzięczają oni swe istnienie i rozwój gminy nie patentowi tolerancyjnemu cesarza Józefa II., lecz takiemu patentowi króla Stanisława Augusta, o który się oparli. Gdy bowiem Austrja zabrała Galicję, gmina stanęła okoniem na podstawie tak zwanego „traktatu warszawskiego" z r. 1768 (edyktu toleracyjnego króla Stanisława Augusta, uchwalonego przez sejm polski), który dyssydentom powrócił stare ich prawa i wolności, poręczone w *„pax dissidentum"* z r. 1573 — nie uznając józefińskiego patentu tolerancyjnego. Toczyła gmina ciężką walkę w obronie nadanej jej przez Polskę wolności i w końcu zwyciężyła, a to zapewniło jej rozwój. Tym sposobem zbór bialski, podczas gdy inne gminy wyznaniowe ewangelickie zniewolone były odprawiać nabożeństwa swoje w niepokaźnych domkach modlitwy, posiadał w środku miasta piękny kościół, prawie bez przykładu w Austrji, gdyż jedynie zbór w Tryeście mógł się wówczas poszczycić czemś podobnem".

Po zaborze Galicji Józef II. rzucił na Galicję cały szereg osad niemieckich w okolice Nowego i Starego Sącza, potem koło Bochni, Rzeszowa i Tarnowa, tudzież Lwowa, Stryja i innych miast we wschodniej części kraju. Tę kolonizację niemiecką poprzedziła jeszcze inna próba zgermanizowania Galicji przez dwie żydowskie kolonje: *Neu-Jeruzalem* koło N. Sącza i *Neu-Babilon* koło Bolechowa. Żydzi, rzuceni na rolę, zasymilowali się częściowo, nie spełniając swego zadania germanizacyjnego, skutkiem czego wyrzucono ich stamtąd a na ich miejce przyszli Niemcy.

Trzecią kolonizację niemiecką przeprowadzili na naszych ziemiach — na wstyd i hańbę! — sami Polacy z nadmiaru swego czarno-żółtego patrjotyzmu. Początek dał polski magnat, hrabia Mier, o którym z uniesieniem piszą współcześni kronikarze niemieccy, że był pierwszym z tych, którzy „gorliwie szli za przykładem cesarza Józefa II., naśladując na nowe rozmiary to, co zwiastował w całości jego system kolonizacyjny" — a którego pamięć przeklinają późniejsze pokolenia, widzące panoszącą się butę niemiecką, przezeń tu przeflancowaną.

Ten polski germanizator zostawił po sobie 9 osad niemieckich w powiecie Kamionka Strumiłowa — a zaraz znaleźli się inni „szlachetni" pod tym względem jego współzawodnicy z arystokratycznych hrabskich i książęcych domów, którzy obdarzyli kraj znowu całym szeregiem kolonji niemieckich.

I tak sami ukręciliśmy bicz na siebie z własnego poczucia sprawiedliwości wobec innoplemieńców i z własnych zaprzańców narodowych. Przysłowie „Mądry Polak po szkodzie" tu da się znakomicie zastosować — szkoda tylko, że tę mądrość trzeba okupywać aż takiemi ofiarami!

Niemcy, pasorzytujący tu na ciele polskiem, dali dowód swojej rodowej kultury i niewdzięczności. Trudno się zresztą przecie czego innego spodziewać po potomkach tych, którzy umieli pod zagrożony Wiedeń wzywać naszych Sobieskich, a w niedługi czas potem taką samą się narodowi wybawców swoich odpłacili czarną niewdzięcznością.

Okazalibyśmy się niepoprawnie apatycznymi wobec takiego stanu rzeczy, gdyby nawet wspomnienie Grunwaldu nie obudziło w nas ducha inicjatywy i energji ku obronie zagrożonych kresów zachodnich, od których zalew niemczyzny może się rozszerzyć dalej, jeśli mu wcześnie tamy nie położymy!

Grunwald.

Nasi „gasiciele ducha" nie znalazłszy posłuchu we własnem społeczeństwie, aby obchód grunwaldzki ograniczyć do ram nabożeństwa żałobnego, nie przebierają w środkach, aby tylko spełnienie powszechnej woli narodu udaremnić i wzywają nawet do pomocy prasę niemiecką, skoro polska odepchnęła z obrzydzeniem te zakusy.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL. 3

Ocknienie.

(Ciąg dalszy.)

Cicho płynęli po spokojnem morzu, tylko miarowy plusk wiosła odzywał się chwilami.

Wilma wsparta na ramieniu Leona, siedziała z przymkniętemi oczyma, rozmarzona, spoglądając w jego oblicze.

— Ja ciebie kocham i pożądam każdym nerwem swoim... — szeptała namiętnie.

— Nad Wisłę pojedziemy Wilmo — odezwał się błagalnie malarz.

— Twoja Wisła teraz, to nasza Sprea, twój kraj to Niemcy, a ukochana... to ja, Wilma...

Przybliżyła twarz swoją do jego oblicza, spojrzała głęboko w oczy, w tajniki jego duszy, i podała mu usta do pocałunku.

Jechali dalej w głębokiem milczeniu, trzymając się za ręce, pochyleni ku sobie. Nareszcie przybili do brzegu.

Leon odprowadził towarzyszkę do bramy domu.

— Pocałuj mnie jeszcze, szepnęła na pożegnanie.

Zimne wargi przycisnął do jej ust rozchylonych.

— Jutro czekamy cię Leonie — dodała z uśmiechem, i zniknęła szybko za drzwiami, pozostawiając po sobie odurzający zapach heliotropów.

Patrzał za nią długo, z jakimś bolesnym skurczem na twarzy, poczem z głową pochyloną zawrócił w stronę swego mieszkania.

Wszedł do domu i rozejrzał się błędnym wzrokiem po swojej obszernej pracowni.

Wśród porozwieszanych licznych szkiców i obrazów, wyróżniał się portret wielkich rozmiarów w szerokich ciężkich ramach, przedstawiający Wilmę. Siedziała na fotelu dumna, z głową wspartą na dłoni. Głębokie czarne oczy, biała uśmiechnięta twarz i przepyszne kształty ciała, przykuwały do siebie, budząc zachwyt i podziw.

Leon zatopił w obrazie swoje spojrzenie, nie mogąc oderwać się od oblicza pięknej Niemki.

— Twoja Wisła teraz to Sprea, twój kraj to Niemcy, a ukochana... Wilma... — przemknęło mu przez głowę.

Matowa twarz bankierówny uśmiechnęła się do niego rozkosznie, białe jak perły zęby zaświeciły z poza wiśniowych warg.

Zdało mu się, że czuje na swoich ustach jej gorący pocałunek i słyszy przyciszony szept:

— Ja zaklęłam w tobie serce.., pożądam ciebie każdym swoim nerwem...

Dziwny dreszcz przeszedł jego ciało. Odwrócił się i opadł na fotel, chwytając dłoniami rozpalone skronie.

— Tak — westchnął — będę miał tysiące i córkę niemieckiego bankiera, wzamian za swoją własną duszę. A ja myślałem... że zabiorę ją do swojej ojczyzny, nad Wisłę, że moja miłość zdoła pozyskać jej serce dla Polski...

Po chwili wstał, otworzył okno i wychylił się.

Głuchy szum dochodził od strony morza z powiewem leciuchnego wiatru. Ciemno szafirowe niebo, iskrzyło się tysiącami migotliwych gwiazd.

Stał zamyślony bez ruchu i oceniał teraz całe swoje położenie.

— Nie, nie — wyszeptał po długiem wahaniu — za żadne skarby świata, nie wyrzeknę się nigdy swojej przeszłości i tego wszystkiego, co w swoim narodzie ukochałem. Wyplenię ze swego serca grzeszną miłość, uratuję swoją istność i przyszłość całą. Czemże byłbym wobec swoich staruszków-rodziców, pozostałych tam, nad Wisłą, gdyby dowiedzieli się o moim postępku? Pogardziliby mną, jak tym, który dla marnego grosza — jak Judasz — własną duszę szatanom zaprzedał.

Późno już było, gdy rzucił się na pościel i trapiony różnemi myślami zasnął twardo.

(C. d. n.)

Osławiony list ekselencji Wodzickiego, potępiony przez olbrzymią zdrową część społeczeństwa polskiego spotkał się za to z uznaniem i radością prasy hakatystycznej.

— Oto jakiego poklasku doczekał się polski magnat!

Wczoraj z sukursem mu przychodzi znowu *„Frankfurter Zeitung“*, pomieszczając takie oto elukubracje:

„W zupełnej ciszy i tajemnicy rozegrała się sprawa, która dowodzi, że polityka polska kanclerza Bethmann-Hollwega jest w każdym razie o jeden stopień inną, niż dawniejsza. W Galicji istniał zamiar nadania obchodowi pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem charakteru wielkiej antipruskiej demonstracji, w której wziąć mieli udział Sokoli czescy. Tymczasem dwaj polscy hrabiowie: Wodzicki i Stanisław Tarnowski, których zamierzono powołać do prezydjum Komitetu obchodowego, oświadczyli w krakowskim „Czasie“, że godność tę przyjmą jedynie w razie, jeżeli obchód ograniczy się do uroczystości pamiątkowo-kościelnej, ponieważ każda inna forma obchodu mogłaby zaszkodzić Polakom w Prusach.

Jest rzeczą znamienną — pisze korespondent wiedeński — że radykalne polskie koła zaniechały zupełnie zwykłego w takich razach ostrego zaatakowania tych „zdrajców ojczyzny“. Umiarkowanie to łączą tutaj (w Wiedniu) z niedawnym pobytem polskich posłów z Prus w Krakowie i we Lwowie, a nadto z naprężonymi stosunkami między Austro-Węgrami a Rosją. Naprężenie to skłania Polaków w Galicji do pojednania się ze sprzymierzeńcem Austrji: Niemcami. Roztropna ta zmiana w zachowaniu się Polaków galicyjskich umożliwioną została, jak tutaj przypuszczają, jedynie przez tę okoliczność, iż rząd pruski, mimo nacisku hakatystów, zawsze jeszcze wzbrania się przystąpić do wykonania ustawy o wywłaszczeniu. Ubolewaćby należało, gdyby wszechniemieckie krótkowidztwo popsuło znów tę zbożną sytuację, co zresztą nie pozostałoby bez wpływu także na zagraniczną politykę Austro-Węgier“.

— Naturalnie, że wszystko to, co tam jest powypisywane, lęgło się w tchórzliwej wyobraźni nie autora artykułu, ale jego inspirantów, którzy sami już nie wiedzą jakich zaklęć użyć, by tylko przeszkodzić manifestacyjnemu obchodowi.

Teraz apelują do instynktu samoobronnego, który jest w każdym człowieku. Stosunki Austrji z Rosją są naprężone, może wybuchnąć wojna, któż pomoże, jeśli podrażnimy Hehenzollernów?! — Gwałtu, na Boga, nie róbcie wielkich obchodów, bo pomści się to na was przy niedalekiej wojnie — oto logiczny wywód strachajłów narodowych. Nie gardzą nawet wywołaniem paniki wśród najszerszych sfer, byle tylko nie narazić się Prusom.

Społeczeństwo wie, co sądzić o tem wszystkiem i mieć może dla inspirantów tych elukubracji tylko pogardę!

List ekscel. Wodzickiego.

Ostatni numer dwutygodnika satyrycznego *„Djabeł“* podaje znakomitą trawestację głośnego listu hr. Antoniego Wodzickiego do prez. Lea w sprawie obchodu grunwaldzkiego. Jest w niej coś więcej, niż smagający bicz satyry, bo podłożono tam rzeczywiste tło intencji konserwatywnego przywódcy — przytaczamy więc list ten w całości:

„J. W. Panie! W odpowiedzi na uprzejme zaproszenie do wzięcia udziału w obradach Komitetu obchodu bitwy pod Grunwaldem widzę się zniewolonym oświadczyć, że udziału w tych obradach w obecnych warunkach przyjąć nie mogę. Mam tu głównie na myśli toczące się właśnie między mną a rządem Jego Mości króla Pruskiego pertraktacje, mające na celu wypłacenie mi kilku milionów, jako rekompensatę za zrzeczenie się mych praw do spadku po Sułkowskich. Fundacja Rydzyńska potrzebną jest koniecznie rządowi pruskiemu w celach kolonizacyjnych, a ponieważ i mnie zda się gotówka, oczekuj z niecierpliwością chwili, w której układ zostanie zawarty, a gotówka znajdzie się w mej kieszeni. Pojmie JW. Pan, że wobec tego współudział mój w pracach Komitetu byłby w Berlinie źle widzianym i jeźliby nie zniszczył, to przynajmniej opóźnił urzeczywistnienie mych najserdeczniejszych marzeń.

Dotychczasowe uchwały Komitetu nadadzą bez wątpienia całemu obchodowi cechę bardzo demonstracyjną, a w skutkach szkodliwą, kto bowiem z nas Polaków zjawi się kiedyś w Berlinie, może być narażonym na różne nieprzyjemności. Według mego pojęcia w tą wielką rocznicę raczej żałobę przywdziać powinniśmy z bolu nad utraconą świetnością, do czego nawet i moi przodkowie także się częściowo przyczynili. Proszę sobie pomyśleć, ile to rycerstwa poległo wówczas na polach Grunwaldu! Gdyby byli do dziś dnia żyli, jakie to usługi mogliby byli oddać krajowi, a, że zginęli, to ich własna wina, zanadto uniósł ich szowinizm narodowy, który, nie przestanę powtarzać, jest i był zawsze nader szkodliwym.

Obawa możliwie szkodliwych skutków tego fałszywego kroku, jaki popełnić zamierzamy, mocno mnie niepokoi. Nam łatwo plomienne wygłaszać mowy lub zebraniem tysięcy Sokołów rocznicę bitwy pod Grunwaldem obchodzić, ale c. k. obowiązek patrjotyczny inną mi się zdaje wskazywać drogę, by obchód wypadł świetnie i bardzo poważnie. Winniśmy się skupić i obchodu zaniechać, jako niepotrzebnego drażnienia Niemców, albo też ograniczyć go do odsłonięcia pomnika wielkiego króla, do urządzenia wystawy pamiątek z owej epoki, w czem dopomoże mój przyjaciel pan Tomkowicz, wreszcie do nabożeństw żałobnych, pamiątkowych za spokój duszy poległych, zastrzegam się jednak tylko tych, którzy byli wyznawcami religji rzymsko-katolickiej i należeli do umiarkowanych stronnictw. Ostatecznie mógłbym się zgodzić jeszcze i na bankiet w sali starego teatru, pod warunkiem jednak, aby podczas niego nie wygłaszano żadnych mów, chyba takie, które przejdą cenzurę zwołanego *ad hoc* komitetu.

Jeśliby Szan. Komitet do tych moich c. k. zapatrywań przychylić się raczył, naówczas radą i pomocą służyć jestem gotów, o ile to jednak nie nadweręży mojej kieszeni.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania, z jakiem pozostaje moja ekscelencja“.

Z Lublina.

Lublin 12 marca 1910.

Chwilowy spokój. — Znów aresztowania. — Szpicle w fabrykach. — Zamach na szpiega-prowokatora. — Partje polityczne.

Od maja przeszłego roku, gdy został zabity policmajster miasta Lublina Ulich, nie zaszedł żaden wypadek i miasto przybrało na pozór spokojny charakter; zdawało się, iż wyarestowano wszystkie żywioły rewolucyjne i wolnościowe i patrole wojskowe i policyjne zaczęły coraz rzadziej krążyć po ulicach miasta, a nawet w ostatnich czasach oprócz policjantów stojących po ulicach, innych patroli się nie widziało. Aresztowania trwały bez przerwy pomimo tego spokoju, przyprowadzano codziennie aresztowanych i tam po badaniu i po gęstym poczęstunku „przykładów“ karabinowych, odprowadzano ich na zamek pod opiekę łotrów: naczelnika Nikolskiego i starszych strażników, Barana i Cichockiego, którzy znów w więzieniu bili przyprowadzonych do utraty przytomności.

Łotry te znęcają się w nieludzki sposób nad więźniami, którzy prawie wszyscy byli daleko od wszelkich partji i dążeń wolnościowych. Jednem słowem warunki więzienne są okropne i biedacy ci, którzy ujrzą wolność po kilkunastu miesiącach więzienia, wyglądają strasznie, a gdy opowiadają o znęcaniu się naczalstwa, to włosy na głowie powstają. Biuro szpicli tu jest tak silnie zorganizowane, jakiego nawet Warszawa nie ma; wszystkie wyrzutki społeczeństwa tak się rozpanoszyły, iż wszelkie zbrodnie i łajdactwa uchodzą im bezkarnie, a władza rządowa miejscowa toleruje te zbrodnie. Oprócz kilkudziesięciu szpicli, którzy są na żołdzie rządowym i którzy całe dnie spędzają na torturowaniu więźni i szpiclowaniu spokojnych mieszkańców, pracują prawie we wszystkich fabrykach ajenci. Ci szpiegują robotników i donoszą policji.

Jeden z takich szpicli pracował w fabryce Zielińskiego, jako kowal; nazywa ię Tomasz Jastrzębski, licząc 20 lat. Człowiek ten zbierał do jakiegokolwiek mieszkania swych kolegów mówiąc im stosownie do zapatrywań ich, że przyjdzie jeden pan i będzie miał mowę. Gdy takich Bogu ducha winnych ludzi zebrał, wychodził, mówiąc, że idzie po owego pana, lecz nie mogąc takiego znaleźć, zawsze zastępował go żandarmami, którzy oczywiście nie mieli wcale mowy, lecz aresztowali znajdujących się i odsyłali na Zamek.

Tak trwało długi czas i Jastrzębski wielu ludzi niewinnych odesłał na Zamek. Trwałoby to, Bóg wie, jak długo, gdyby nie przeszkadzano temu. W piątek 4 bm. wykonano zamach w fabryce na Jastrzębskiego, którego ciężko poraniono; dostał pięć kul, a od jednej wypłynęło mu oko.

Po zamachu na Jastrzębskiego, wszczął się ruch niespodziewany, patrole kozackie pojawiły się na ulicach, miasto przybrało znów charakter wojenny; od czasu do czasu słychać pijany okrzyk policjanta „ruki w wierch“, szpicle się wściekają, że znów jacyś bojowcy się pojawili. Nic jednak wykryć nie mogą. — Na ulicach pojawiła się nowa kategorja szpiclów: psy; przed paru dniami odbyła się z nimi próba w ogrodzie Bronowickim, a której to próby wynik był podobno pomyślny.

Partji politycznych oprócz małej grupki N. D. i paru zakrystjanów organistów, tudzież księży, grupujących się w Związku Ch. D. niema, a z partji socjalistycznych jest tylko jedna silnie zorganizowana P. P. S. (była frakcja rewolucyjna), która zeszła z drogi masowej roboty i znów w podziemiach przysłykowuje ludzi podobnych bohaterów, jak Okrzeja, Kopiś i inni, a która to partja odzyskała w części dawne stanowisko z przed pięciu laty przez szerokie uświadomienie ludu.

Swój.

Anarchja wszechpolska w Kole polskiem.

Wiedeński korespondent *„Dziennika Polskiego“* nadesłał swemu pismu jeszcze przed onegdajszem posiedzeniem Koła następujący artykuł, charakteryzujący dosadnie robotę kręcią wszechpolaków w Kole Polskiem i płynącą stąd anarchję.

Przykre stosunki w Kole Polskiem rzucają cień na całą Izbę poselską. Publiczną jest tajemnicą, że tylko absencja licznych posłów polskich była powodem niespodziewanego rezultatu głosowania w sprawie ustawy pożyczkowej; absencja ta była zresztą proroczą siłą, w organie wszechpolskim przepowiedzianą. Nie idzie nam bynajmniej o los ustawy, ani o los ministra skarbu. Ustawa tak czy owak będzie uchwalona, a nie naszą rzeczą bronić pozycji ministra skarbu, do niedawna jeszcze ulubieńca narodowych demokratów, tych samych, którzy go dziś chcą obalić. Idzie jednakże o powagę i znaczenie Koła Polskiego. Albo za panem Głąbińskim jest w Kole większość, albo jej niema. Jeśli jest, a prezes Koła i jego stronnictwo chcą ministra skarbu obalić, to jest po temu droga prosta i jasna; należy w tej czy owej formie sprowokować w Kole wotum nieufności. Jeśli przeciwnie, większość jest za panem Bilińskim, to nie wchodząc wcale w stosunek prezesa do większości, jednak domagać się wolno, by mniejszość się poddała i krytym sztychem nie dążyła do tego, czego większość nie chce. Mogą sobie narodowi demokraci zaprzeczać, ile się im podoba, stwierdzam stanowczo, że liczni posłowie ich grupy, jak baron Battaglja, dr. Gold, Zamorski i inni, którzy byli w Wiedniu, z umysłu się absentowali. Gdyby zresztą zanadto zaprzeczali, możnaby im postawić w oczy świadków z własnego obozu. Takie postępowanie rujnuje wręcz powagę Koła.

Niemcy i Czesi pytają, kto właściwie w Kole rządzi, gdzie jest mniejszość, gdzie większość: czy przy prezesie, czy przy jego antagonistach? W polityce trzeba umieć znosić klęski, trzeba umieć się poddawać. Konserwatyści i demokraci złożyli dowód uzdolnienia, jeżeli, ażeby przeszkodzić rozdwojeniu, zgodzili się w swoim czasie na wybór p. Głąbińskiego prezesem. Narodowi demokraci przy pierwszej sposobności już frondują.

Nie mówię o prezesie Koła, który z pewnością nikogo do absentacji nie zachęcał, ale o jego podkomendnych. Skoro Koło, którego prezesem jest narodowy demokrata, postanowiło głosować za przestawieniem porządku dziennego, to właściwie endekom najmniej wypadało absentować się. Jeszcze parę takich wypadków a nikt zgoła nie zechce wchodzić z Kołem w układy, chybaby z każdym z osobna członkiem.

Zastrzegam się, że nie mówię, o dość zresztą licznych posłach, którzy dawniej już wyjechali, bo im się widocznie w Wiedniu „znudziło“, niechaj rozprawią się z nimi wyborcy; mam tu na myśli tych tylko panów, którzy będąc we Wiedniu, wiedząc o głosowaniu, spokojnie w przeciwległej kawiarni grali w taroka. — Taki objaw samowoli i anarchji zasługuje na jak najostrzejsze skarcenie. (r.)

*

Warszawskie *„Słowo“* w korespondencji z Wiednia odsłania rzecz po części zakulisową, która wtajemniczonym w sprawy parlamentarne była już dawno znaną:

„Po sesji sejmowej, kiedy narodowi demokraci, poniósłszy w Sejmie klęskę, postanowili iść przebojem, a mianowicie zdobyć w rządzie miejsce, stosunki nagle się zaostrzyły. Do 19 narodowych demokratów przyłączyli się i Stojałowczycy w liczbie 6 — przeciwko nim zaś powstał zwarty blok, złożony z ludowców, demokratów i konserwatystów, więc znowu 37 posłów; centrum pozostało niezdecydowane, z trzech dzikich zaś jeden pomaga narodowym demokratom, dwaj inni przeciwnemu blokowi. W ten sposób, nawet w razach, gdzie centrum idzie z narodowymi demokratami, pozostają oni w mniejszości“.

To samo pismo podaje także, że niedawno narodowa demokracja w Kole Polskiem była bliską rozbicia, bo aż 9 członków tej grupy zagroziło przejściem do demokratów bezprzymiotnikowych.

Reorganizacja miejskiej służby zdrowia.

Sekcja II i V wygotowały na dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej projekt reorganizacji służby zdrowia w Krakowie; obecne bowiem stosunki w krakowskim Urzędzie zdrowia nie odpowiadają zupełnie najnowszym w innych miastach na tem polu urządzeniom. Kraków od lat 40 ma tylko trzech lekarzy okręgowych, jakkolwiek według ustawy z r. 1891 miastom o własnym statucie własnym kosztem potrzebna ilość lekarzy taka, aby na każde 25 tys. mieszkańców przypadał jeden lekarz. Kraków, który przez przyłączenie gmin podmiejskich będzie liczył 164 tys. mieszkańców winien mieć 11 lekarzy.

Przy reorganizacji służby zdrowia uchwaliły sekcje trzymać się systemu skombinowanego t. j. powierzyć lekarzom mającym pełnić służbę w naszem mieście, pewne specjalne działy. Działalność ich ma być zwróconą w kierunku badania przyczyn śmiertelności; w szczególności zajmą się hygieną mieszkań, walką z gruźlicą, zwalczaniem chorób wenerycznych, walką z alkoholizmem, kontrolą produktów spożywczych, czystością w mieście i t. d. Prócz tego pozostaje osobny jeszcze dział hygieny szkolnej. Lekarze do tego działu przeznaczeni będą obowiązani: zwiedzać szkoły i urządzenia szkolne kilka razy do roku, brać udział przy wpisach i sprawdzać, czy zapisujące się dzieci nie pochodzą z mieszkań, w których panują zakaźne choroby, badać uczniów, wykładać zasady hygieny, szczepić dzieci szkolne i kierować wychowaniem fizycznem.

Sekcje proponują utworzenie posady jednego lekarza okręgowego, lekarza asystenta biurowego, posady drugiego asystenta, lekarza domu kalek i nieuleczalnych i wreszcie oglądacza zwłok. Prócz lekarzy okazywała się potrzeba utworzenia posad niższej służby sanitarnej. Obowiązki jej byłyby następujące: a) nadzór nad czystością publicznych placów, ulic, chodników, domów przechodnich, hoteli, łazien, ścieków, zbiorników; b) nadzór nad domami noclegowymi, schroniskami i nad stanem mieszkań stróżów wreszcie c) wspomaganie lekarzy okręgowych przy zwalczaniu chorób zakaźnych.

Budżet zestawiony przez połączone sekcje odnośnie do reorganizacji służby zdrowia tak się przedstawia: płaca 11 lekarzy wraz z dodatkami na dorożki wyniesie 56.704 kor. płaca sanitarjuszy: 11.640 kor.; ogólny wydatek na Urząd zdrowia wynosiłby 68. 344 kor. Reorganizacja służby zdrowia pociągnie wobec dotychczasowych wydatków gminy wydatek zwiększony o 47.576 kor. Ponieważ do budżetu wstawiono już sumę 32.991 kor., przeto do budżetu Wielkiego Krakowa proponują sekcje wstawienie kwoty 28.267 koron.

Wnioski przedstawione przez sekcje są następujące:

1) Kraków dzieli się na 9 okręgów sanitarnych, dla każdego okręgu ustanawia się posadę lekarza miejskiego; prócz tego 2 posady asystentów, jednego biurowego, drugiego nadzorującego desynfekcję i do badań bakterjologicznych. 2) Ustanawia się dla miejskiego Urzędu zdrowia następujący stat. płac: 1—VII rangę i ryczałt na dorożki; 4—VIII rangi, 4—IX rangi. 3—X rangi i jedną posadę oglądacza zwłok w XI randze z dodatkiem 600 koron na dorożki. Oprócz poborów, otrzymuje każdy lekarz okręgowy ryczałt na dorożki w kwocie 120 koron rocznie.. 3) Ustanawia się jedną posadę lekarza domu kalek i nieuleczalnych, Schroniska Brata Alberta i aresztów miejskich z pensją 2400 kor. rocznie. Posada ta będzie kontraktową z półrocznem wypowiedzeniem. 4) Ustanawia się 9 etatowych posad sanitarjuszy w charakterze służby miejskiej, z tych jednego starszego, pobierającego 1180 koron pensji, 420 kor. na mieszkanie i 120 kor. dodatku aktywalnego; 8-miu młodszych sanitarjuszy z pensją 760 kor., 360 kor. na mieszkanie i 120 koron dodatku aktywalnego. 5) Rada miasta uznaje konieczną potrzebę utworzenia instytucji lekarzy szkolnych w liczbie 8—10 za pensją w kwocie 1400—1600 kor. rocznie i poleca magistratowi, aby bezzwłocznie zwrócił się do Wydziału krajowego i Rządu z prośbą o poparcie gminy przez przyznanie na ten cel odpowiedniej subwencji. 6) Na pokrycie kosztów wprowadzenia w życie projektowanej organizacji służby zdrowia z dniem 1 kwietnia b. r. należy wstawić do budżetu na rok 1910 odpowiednią kwotę.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Pomnik Kościuszki.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej rozstrzygnie się stanowczo sprawa wyznaczenia miejsca pod pomnik Kościuszki. Nie można w tej chwili jeszcze przewidzieć, jaka będzie uchwała pełnej Rady; w każdym razie zaznaczyć należy, iż walka o miejsce pod pomnik w dniach ostatnich znacznie się zaostrzyła. Są dotychczas 4 kombinacje:

1) Rynek na osi ulicy Szewskiej i Sukiennic przy pamiątkowej tablicy — za czem przemawia uchwała Rady miejskiej z roku 1893, jednogłośna uchwała onegdajszej sekcji szkolnej, gorące życzenie Komitetu pomnikowego i powszechna wola społeczeństwa całego.

2) Rynek od strony zachodniej, tj. ul. Brackiej — za tem oświadcza się część członków Rady miejskiej.

3) „inne miejsce w obrębie Krakowa“, a nie Rynek — uchwała wczorajsza większości sekcji ekonomicznej, z „votum seperatum“ mniejszości, oświadczającej się za Rynkiem.

4) Błonia — wstydliwy projekt c. k. konserwatorów „Czasu“ i Rady artystycznej, jeden więcej przyczynek do historji gaszenia zapału narodowego.

Rada miejska w olbrzymiej większości swojej gorąco patrjotyczna, znajdzie niezawodnie godną odpowiedź na te nowe zakusy i odda pod pomnik Naczelnika miejsce najgodniejsze, jakie Mu się należy: Rynek, uświęcony przysięgą Kościuszki!

Z sali koncertowej.

Kwartet Marteau i Beckera.

Słyszało się na ostatnim koncercie różne porównania kwartetu Marteau i Beckera to z Brukselczykami, to z dawnym zespołem czeskim, przemawiające na korzyść jednych lub drugich, gdy tymczasem trudno doprawdy silić się na podobne zestawienia tam, gdzie stopień doskonałości wykonania do takich dochodzi granic, wkraczając w dziedzinę najczystszej i najszlachetniejszej sztuki. Dowiodłoby się chłodnego bardzo krytycyzmu, mierząc tym systemem wartość artystyczną niezrównanego tego wieczoru w chwili, gdy na ów krytycyzm właśnie najmniej było miejsca, gdy poddać mogliśmy się natomiast niepodzielnie wrażeniom najwyższym z tych, jakie dać może kameralna muzyka klasyczna w idealnej pod każdym względem interpretacji dwu pierwszorzędnych, do niedawna solistów-wirtuozów Europy, oraz godnie im towarzyszących pp. von Laara, i Birkigta. Jedyna to może wyższość w tym niezrównanym zespole, nad wspomnianymi powyżej, że przy pierwszym pulpicie zasiada nie tylko świetny ensemblista, ale w ogóle jeden z pierwszych skrzypków, jakich się spoty-

Szampan. 1

(Z niemieckiego.)

Przy sąsiednim stole siedziała młoda dama — jak damy zwykle siedzą, chwiejnie, na samej krawędzi krzesła, a w tyle na poręczy oparty był zwinięty parasol o bardzo oryginalnej rączce: był to korek z butelki szampana, bardzo artystycznie umocowany do laski złotym drutem, ale prawdziwy korek! Zwróciłem uwagę mojego towarzysza na to odkrycie.

— Ładny pomysł — dodałem — wartoby poznać głębsze jego znaczenie; nie każdy korek dochodzi do takiego zaszczytu, nieprawdaż? Ten szczęśliwiec ma zapewne swoją historję...

Mój przyjaciel zrobił dowcipną minę i zanucił pierwsze takty znanego walczyka operetkowego. Potem oczy nasze przez czas jakiś milcząco spoczywały na parasolce z relikwią i każdy z nas w cichości skomponował sobie doń historję.

Chcąc koniec położyć tej zbytecznej robocie, westchnąłem, chociaż przyjaciel mój widocznie jeszcze bujał w dziedzinie fantazji i był pogrążony w milczeniu:

— Niech sobie mówią co chcą, szampan to przecie wyborna rzecz, szkoda, że tak rzadko mamy z nim do czynienia.

— O ta — rzekł wyrwany z zamyślenia — butelka francuskiego szampana dobrze „zafrapowana“...

— Ja sam jestem już zawsze zafrapowany, gdy go przypadkiem dostanę.

Tamten jednak milczał i patrzył w zamyśleniu przed siebie.

Nie spodziewałem się wprawdzie, iżby ten marny dowcip wywołał wybuch wesołości, było to jednak zawsze niewdzięcznością z jego strony, że zachował tak głęboką powagę. Po dłuższej przerwie zaczął mówić, jak gdyby opowiadał samemu sobie.

— Szampan nie dla wszystkich! I ja raz — przez długie trzy lata trzymałem w piwnicy butelkę Pommery; w „piwnicy“, to znaczy w jednym z kuferków, z którymi przeprowadzałem się z jednego umeblowanego pokoju du drugiego; piwnicą była raz szuflada w biurku, to znów szafa na suknie, gdzie przypadkiem znalazło się miejsce dla przechowania tego skarbu; przez czas jakiś butelka stała w przedpokoju gospodyni za kretonową firanką, gdzie chowano buciki i stare suknie. Wędrowałem z moją butelką — wygraną raz w zakładzie — z miejsca na miejsce i wszędzie dodawała mi ona powagi. Lokator, który nosi ze sobą tak wesołą i kosztowną rzecz, jak butelka szampana, nie może być człowiekiem tuzinkowym. Zapytasz pan — a może i nie zapytasz — dlaczego nie wypiłem szampana? Wiedziałem dobrze i wiem to i dziś jeszcze, że między mną a szampanem nigdy nie przyjdzie do bliższych stosunków, chciałem więc być bardzo rozumnym i powiedziałem sobie: trzeba go schować na jakieś wielkie święto w życiu, na godzinę szczęścia, która wszakże wedle zapewnienia dość kompetentnych poetów, musi raz wybić dla każdego. Musimy więc tę godzinę obchodzić uroczyście słodkiem musującem winem. Oszczędność filozoficzna! Głupia mądrość! Kilka razy miałem już zamiar wyciągnąć butelkę z ukrycia, lecz skoro ujrzałem jej szyjkę ze srebrną czapeczką i pękaty jej korpus z białym fartuszkiem, powstały znów wątpliwości w mej duszy: „Poczekaj synku, cierpliwości, nie doszliśmy jeszcze tak daleko, jesteśmy dopiero w drodze... mówiłem sobie. Raz miałem doprawdy silną pokusę zużytkowania mego skarbu, było to wówczas, gdy dyrekcja teatru przyjęła moją sztukę; była to bardzo właściwa po temu sposobność. Wyobraź pan sobie: pierwszy utwór, w przeciągu ośmiu dni przyjęty, zresztą sztuka pełna głębokich myśli — coś w rodzaju Grillparzera. Ale powiedziałem sobie znowu: poczekaj na sukces pierwszego przedstawienia, potem dopiero z towarzyszką twej pełnej nadziei i cierpliwości, usiądziesz w jakimś cichym zakątku i t. d. Stało się jednak inaczej: premiera pouczyła mnie o tem gruntownie, że, podobnie, jak tylu innych, jestem poetą, tylko we własnej wyobraźni, jestem takim, który tylko składa usta w piszczałkę, lecz nie umie świstać; publiczność rozeszła się z teatru, gdyby po pogrzebie.

(Dok. nast.)

ka, co do piękności tonu, i stylowego pojęcia klasyków; wyciska on tem samem piętno swego podziw budzącego artyzmu na otoczeniu, tworząc z nim razem całość godną nazwisk obydwu założycieli młodego, a już światowej sławy używającego kwartetu.

Grano wczoraj Schumana, Beethowena i Haydna, trzy arcydzieła, dając temsamem essencję tego, co tylko przynieść może muzyka niniejszego rodzaju, oceniono też ją u nas należycie, przyjmując artystów owacyjnie i zmuszając do bisowania. *d. i.*

Z miasta.

Deputacja Izby rękodzielniczej pod przewodnictwem prezesa Kosobuckiego bawi w Wiedniu w sprawie budowy Domu rękodzielniczego. Chodzi o uzyskanie na ten cel rządowej pożyczki.

Z Uniwersytetu. P. Aleksander Zygmunt Czepielewski, rodem z Brzeżan, otrzymał dzisiaj na Wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora medycyny. W uroczystej promocji oprócz rodziny, grona przyjaciół i znajomych, wziął także udział poważny zastęp akad. młodzieży ludowej, do której organizacji młody doktor należy.

Z teatru miejskiego. Jedno z naczelnych arcydzieł literatury dramatycznej świata: „Dzieje Orestesa" Ajschylosa ukaże się w sobotę w teatrze krakowskim. „Dzieje Orestesa" nie były dotąd grane na żadnej scenie polskiej. Zaznaczyć należy, że ze scen europejskich tylko kilka dotąd podjęło trud wystawienia tego dzieła.

Teatr ludowy. Dziś występ p. Jadwigi Brzozowskiej w bardzo wesołym wodewilu „Ona i jej mąż". W piątek operetka „Nitouche" z p. Zielińską w roli pensjonarki. „Nitouche" przygotowana z wielkim nakładem pracy, przy udziale nowych chórów. W sobotę benefis p. A. Poleńskiego, w którym wystąpi cały personal teatralny. W niedzielę po południu „Ona i jej mąż" z p. Brzozowską.

Koncert Haliny Skwirczyńskiej. Program jutrzejszego koncertu, który w Starym Teatrze daje pianistka p. H. Skwirczyńska, jest następujący: 1) Beethoven: Warjacje C moll, Mozart: Pastorale, Daquin: Le concon. 2) Schumann: Faschingschwank. 3) Chopin: Etuda Op. 25, Nokturn Des-dur, Walc Cis-moll. 4) Paderewski: Warjacje i Fuga, Różycki: Nokturn, Leszetycki: Arabeska, Liszt: Etuda Des-dur. Bilety sprzedaje kasa Starego Teatru.

W Cyrku „Edison" od soboty 19 bm. do środy 23 bm. danym będzie Pogrzeb dra Karola Luegera. Zdjęcie oryginalne: 1. Ratusz miasta Wiednia w żałobie. 2. Pokój, w którym zmarł dr Lueger. 3. Przyjazd cesarza Franciszka Józefa I do kościoła św. Szczepana. 4. Cesarz na czele członków dworu i dygnitarzy oczekuje przed kościołem św. Szczepana przybycia zwłok. 5. Cesarz w kościele przy pokropieniu zwłok. 6. Kondukt pogrzebowy. 7. Na cmentarzu. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści pouczającej.

Dla więźniów politycznych. W sobotę 19 bm. o godzinie 9 wieczór w sali hotelu „Pod Różą" (ulica Florjańska l. 14) odbędzie się zabawa taneczna. Cena biletów po 1 kor. 50 hal., akademickie po 1 kor. Cały dochód przeznaczony na więźniów politycznych.

Z Resursy urzędniczej. Wydział Resursy urzędniczej zawiadamia, że zapowiedziany na sobotę 19 bm. wieczorek taneczny nie odbędzie się z powodu nadchodzącego Wielkiego Tygodnia.

Odczyt Avantiego. W niedzielę 20 bm. o godz. 5 po południu w sali Muzeum techniczno przemysłowego p. Grzegorz Glass (Avanti), zaszczytnie znany literat, wygłosi konferencję o St. L. Licińskim, autorze Pamiętników włóczęgi pt. „Człowiek i jego dzieło". Odczyt — tak ze względu na swój przedmiot, jak i osobę prelegenta — budzi powszechne zainteresowanie.

Wystawa prac kursu krawieckiego. W niedzielę 20 bm. o godz. 10 rano otwartą zostanie w miejskiem Muzeum techniczno-przemysłowem wystawa prac zawodowego kursu majsterskiego dla krawców. Spodziewać się należy, że interesowani a także i goście w otwarciu wystawy jak najliczniejszy wezmą udział. Wystawa otwartą będzie tylko do godziny 1 w południe.

Młodzież biurowa. Przy Związku młodzieży robotniczej (Podbrzezie 2) zostało otwarte biuro pośrednictwa pracy dla młodzieży biurowej, pracującej w bankach, kantorach, domach spedycyjnych, Tow. asekuracyjnych, agenturach itp. We wszelkich sprawach, dotyczących biura, mogą się pp. Pracodawcy zwrócić listownie na adres przewodniczącego biura p. Szymona Brachfelda, ulica Sebastjana l. 5.

Zjazd Tow. mleczarskiego odbędzie się 3 i 4 kwietnia br. o godzinie 10 rano w sali Tow. Rolniczego (plac Szczepański 8). Program Zjazdu obejmuje: 3 go kwietnia, godz. 9 rano: Sekcja Mleczarzy; godz. 10 i pół rano: Sekcja Serkarzy; godz. 2 po poł.: Wyjazd pociągiem do Krzeszowic celem zwiedzenia tamtejszego gospodarstwa mlecznego, poczem odjazd furami do Rybny i zwiedzenie Spółki mleczarskiej; godz. 7 wieczór: Powrót do Krakowa. 4-go kwietnia, godzina 9 rano: Nabożeństwo w kościele OO. Reformatów; godz. 10 rano: Walne Zgromadzenie Tow. mleczarskiego; godz. 2 po poł.: Poufne Zebranie w sprawie założenia Spółki wydawniczej, posiedzenie Sekcji i Wydziału Tow. mleczarskiego.

Zgłoszenia na wycieczkę najpóźniej do dnia 27 marca 1910 przyjmuje Sekretarjat Tow. mleczarskiego, Kraków, plac Szczepański l. 8.

Porządek obrad Walnego Zgromadzenia jest następujący: 1) Zagajenie przez prezesa p. Edw. Maurizia. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 3) Sprawozdanie Wydziału za r. 1909. 4) Sprawozdanie Komisji kontrolującej za rok 1909. 5) Wybór jednego członka Wydziału. 6) Wybór Komisji kontrolującej na rok 1910 (§ 15 statutu). 7) Referat instruktora mleczarstwa p. Hieronima Smolińskiego pt. „Rozwój mleczarstwa w Królestwie Polskiem". 8) Wnioski i interpelacje członków. W razie braku kompletu członków Towarzystwa następne Walne Zgromadzenie odbędzie się bez względu na liczbę członków z niezmienionym porządkiem dziennym w tym samym dniu o godzinie 11-tej przed południem.

Walka z pornografją. Szerzące się z dniem każdym zepsucie naszej młodzieży szkolnej i to obojga płci ma bezsprzecznie swe źródło w pornografji, której nieuniknionym skutkiem będzie to, że zamiast mężów i kobiet zdrowych, będziemy mieli kaleki moralnie i fizycznie upadłe. Jakie rodziny, taki i cały naród a największy upadek narodu — to zatruty duch tegoż. Nowo powstałe Tow. im. Piotra Skargi chce ratować młodzież naszą z tej toni i wyrwać ją nawet przemocą z tego bagna. W tym też celu utworzyło w łonie swem Sekcję antipornograficzną, której zadaniem będzie obmyślenie sposobów zwalczania pornografji w naszym grodzie i wprowadzenie tychże sposobów w czyn. Sekcja ta odbędzie swe pierwsze posiedzenie w sali Arcybractwa miłosierdzia przy ulicy Siennej l. 5, I p. 18 bm. o godzinie 5 po południu.

Wandalizm na cmentarzu. Piszą nam z miasta: Powszechnie słychać utyskiwania i żale na publiczność, która odprowadzając zmarłych na cmentarz rakowicki i oddając im tam ostatnią przysługę, nie szanuje wcale grobów, w których na wieczny spoczynek złożono najdroższe wielu żyjącym osoby. Podczas pogrzebu śp. Sulikowskiego, kupca, publiczność krakowska w sposób tak wandalski stratowała grób, w którym spoczywa śp. Marja Wadowska, że formalnie zrównany został z ziemią i ledwie ślad po nim pozostał. Możeby Zarząd cmentarza zechciał wydać odpowiednie zarządzenia, któreby położyły kres niszczeniu grobów przez publiczność. Wszak istnieją podobno także dozorcy cmentarza! Ci przecież powinni baczną zwracać uwagę, aby groby, przeważnie troskliwie utrzymywane, nie padały ofiarą wandalizmu.

Karygodne nieporządki w Dębnikach. Gmina odprowadza nieczyste wody z ulicznych ścieków podziemnymi przepustami na obszar, leżący między kamienną opaską a brzegiem Wisły. Do przepustów tych wprowadzili niektórzy właściciele domów także odpływy z dołów kloacznych a nieczystości te, nie mając ujścia do Wisły, wypełniły kilka obszernych zagłębień nad brzegiem Wisły. Potworzyły się obszerne sadzawki, pełne wszelkich nieczystości, cała okolica jest skutkiem tego tak zanieczyszczona wyziewami, że zachodzi poważna obawa epidemji. Stosunki takie panują tuż pod okiem organów, powołanych do przestrzegania porządku i zapobiegania chorobom zaraźliwym.

Zagrożeni mieszkańcy zwracają się za pośrednictwem naszej redakcji do Starostwa w Podgórzu, jak również do Starostwa w Krakowie, jako do władzy nadzorującej brzegi Wisły, z usilną prośbą, aby sadzawki te jak najprędzej usunięto, osuszono i odkażono. Zwracamy przytem uwagę na fakt, że w najodleglejszym zakątku karze się chłopa za wypuszczenie mniej cuchnącej gnojówki poza obszar grodu, w Krakowie zaś i to w Wielkim Krakowie robi się z nieczystości kloacznych stawy w najbliższem sąsiedztwie mieszkań ludzkich.

Wyjaśniona zagadka. Wczoraj rano znaleziono na ul. Kolejowej leżącą bez przytomności elegancką damę, pobitą na całem ciele, szczególnie na twarzy. Przewieziono ją na klinikę, gdzie odzyskawszy przytomność zeznała, że nazywa się Stanisława Dudzikowska. Jak wykazało śledztwo policyjne, dama ta jest znaną na bruku krakowskim włóczęgą, prowadzącą lekkie życie i została pobitą przez swych adoratorów podczas nocnej awantury.

Nieszczęśliwy wypadek z flaszką nafty. Wczoraj wieczór wezwano Pogotowie na ul. Wrzesińską 8 do służącej Zofji Tomaszewskiej, która podobno w wojnie domowej upadła na flaszkę z naftą. Flaszka rozbiła się i zraniła służącą ciężko w rękę, przecinając przytem tętnicę. Wskutek upływu krwi Tomaszewska straciła przytomność. Pogotowie opatrzyło ją i przewiozło w groźnym stanie do szpitala, gdzie natychmiast przystąpiono do operacji.

Aresztowany za podżeganie do strejku. Dziś rano aresztowano w rzeźni miejskiej robotnika masarskiego Piotra Starca, który namawiał 4 robotników do strejku, obiecując im za to po 4 kor. dziennie; w razie zaś, gdyby do strejku nie przystąpili groził im śmiercią. Robotnicy ulegając namowom i groźbom opuścili rzeźnię. Wrócili dopiero wtedy do pracy, gdy inspektor rzeźni obiecał im bezpieczeństwo. Policja postawiła pod rzeźnią silną straż, aby przeszkodzić strejkującym w razie, gdyby usiłowali wywierać presję na pracujących w rzeźni.

Przyłapany złodziej. Przedwczoraj aresztowała policja Stanisława Drożdża, karanego już kilkakrotnie za kradzieże. Podczas rewizji znaleziono przy nim zegarek srebrny z łańcuszkiem, który chwilę przed aresztowaniem skradł służącej Julji Biel przy ul. Studenckiej 4; oraz drugi zegarek damski, skradziony jakiejś niewiadomej właścicielce.

Pobożni oszuści. Wojciech Motyka i przyjaciel jego Walenty Laskowski wpadli na niezwykły pomysł brania ludzi na kawał. Zaopatrzyli się w jakieś stare kartki, przedstawiające projekt kościoła w Sromowcach Niżnich i naciągali pobożny ludek, głównie sługi i stróżów, na składki rzekomo na budowę tego kościoła, bo mówiąc nawiasem, kościół ten już oddawna stoi. Przy tej sposobności sprzedawali wszelakie dewocjonalja i brali zadatki na pasyjki, które miały kosztować po 2 kor. Na to wszystko wydawali pokwitowania, zaopatrzone pieczęcią parafjalną i swoimi podpisami. Wczoraj doniesiono policji o tych pobożnych oszustach, którzy na razie gdzieś się ukryli przed okiem władz. Policja jednak rozpoczęła energiczne śledztwo w tej sprawie i wkrótce pewnie pobożni naciągacze znajdą się pod kluczem.

Wyrodna matka. W sieni domu l. 26 na ulicy Kupa znaleziono dziś rano w koszyku noworodka płci męskiej bez życia. Badanie lekarskie stwierdziło, że dziecię umarło. Za wyrodną matką, która je porzuciła a sama zbiegła, wdrożyła policja energiczne śledztwo.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Czwartek	Wielki Fryderyk	Ona i jej mąż
Piątek	Wesele za czas. rewol.	Nitouche
Sobota	Dzieje Orestesa	Król walca
Niedz. po poł.	Skąpiec	
Niedz. wieczór	Dzieje Orestesa.	

Zabicie łamistrejka.

Wywoływane nieopatrznie dla efektów partyjnych strejki robotnicze — w zasadzie swojej zupełnie słuszne — ale bez równoczesnego wpojenia w strejkujących obowiązku przestrzegania legalności walki strejkowej — doprowadziły do smutnego wypadku, którego winę przypisać sobie muszą chrześcjańsko-społeczni inicjatorzy najnowszej ruchawki strejkowej wśród czeladzi masarskiej.

Trwający od trzech dni spokojnie strejk, notuje dzisiaj krwawy swój epizod.

Wśród strejkujących masarzy — jak zawsze— nie brakło także łamistrejków, mających z własnego punktu widzenia rację w zajęciu takiego, a nie innego, wobec strejku stanowiska.

Jednym z łamistrejków z pośród czeladzi masarskiej był także Wacław Brzezina, który dzisiaj rano przypłacił życiem swoją odwagę wyłamania się z pod solidarności zawodowej.

Według zebranych przez naszego sprawozdawcę informacji, przebieg owej tragedji przedstawia się w następujący sposób:

Dzisiaj, we czwartek o godzinie wpół do szóstej rano szedł do pracy 40-letni Wacław Brzezina, zatrudniony w charakterze czeladnika masarskiego u p. Bialika przy ul. Florjańskiej. Tuż przed Bramą Florjańską czekało nań kilkunastu strejkujących czeladników, uzbrojonych w grube kołki i kamienie. Brzezina, nie spodziewając się napadu, nie miał przy sobie żadnego narzędzia, którem mógłby się bronić.

W chwili, gdy zbliżył się do nich Brzezina na odległość kilku kroków, ugodzony został dużym kamieniem w głowę przez jednego z napastników tak silnie, że runął na bruk i zalał się krwią. Dwóch z pośród owych napastników przybiegło do Brzeziny i poczęli jeszcze pastwić się nad nim. Widząc jednak zbliżającego się policjanta, porozbiegali się na wszystkie strony.

Policjant puścił się za uciekającymi w pogoń, lecz nie zdołał żadnego schwytać. Wrócił więc ponownie na miejsce wypadku, lecz tu nie zastał już Brzeziny. Odzyskawszy przytomność Brzezina o własnych siłach doszedł do sklepu Bialika i tutaj począł zmywać sobie ranę przy wodociągu. Nadszedł wkrótce także i właściciel p. Bialik, na którego zapytanie odpowiedział Brzezina, że kamieniem uderzył go Leon Kubicki, że poznał prawie wszystkich, którzy w napadzie brali udział. Policjant chciał wezwać natychmiast Pogotowie ratunkowe. Sprzeciwił się jednak temu p. Bialik, oświadczając, że rana nie jest niebezpieczna i że sam wezwie lekarza, by nie robić rozgłosu.

Niestety, p. Bialik lekarza nie wezwał, a tymczasem Brzezina począł coraz bardziej tracić siły. Nie upłynęło pół godziny od chwili, kiedy ugodzono go kamieniem, a Brzezina życie zakończył.

Wtedy dopiero zawiadomił p. Bialik pogotowie ratunkowe, które przybywszy na miejsce, skonstatowało już tylko śmierć. Zwłoki Brzeziny odwieziono do zakładu medycyny sądowej, a za sprawcami jego śmierci wdrożyła policja dochodzenia, których rezultatem było aresztowanie Leona Kubickiego, Edmunda Wasilewskiego, Franciszka Zamojskiego, Macieja Dukały i Wincentego Stępińskiego.

Główny sprawca śmierci Brzeziny Leon Kubicki, zatrudniony był jako czeladnik w masarni Grabowskiego przy ul. Szewskiej 16, zaś jego wspólnicy w innych masarniach krakowskich. Pochodzi on z Królestwa Polskiego; w Krakowie znany był jako działacz chrześciańsko-społeczny w organizacji czeladzi masarskiej. Wszystkich aresztowanych odstawiono pod „telegraf", gdzie odbyło się zaraz ich przesłuchanie. Dalsze dochodzenia w tej sprawie prowadzi komisarz dr Gebhardt.

Wiadomość o tej zbrodni rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Od wczesnego rana poczęły się na ul. Florjańskiej przed sklepem p. Bialika gromadzić tłumy publiczności, które żywo komentowały tę tragedję, której ofiarą padło życie ludzkie. Powszechnie skarżono się na prowodyrów strejku, który jątrzącemi mowami doprowadzili do rozlewu krwi.

*

W redakcji naszej zjawiła się deputacja Komitetu strejkujących z oświadczeniem, że ubolewa nad zaszłym wypadkiem, tudzież wyjaśniając ze swej strony, że ś. p. Brzezina nie usłuchał próśb, by nie szedł do pracy, ale miał uderzyć trzonkiem rewolweru jednego ze zwracających się doń, który wówczas ugodził go kamieniem w głowę.

Podgórze

Uroczysty Wieczór Grunwaldzki odbędzie się staraniem podgórskiej Czytelni Akademickiej w niedzielę 20 b. m. w sali „Sokoła" z następującym programem:

J. Czubski: „Modlitwa Jagiełły", Chór z tow. fortepianu. — 1. Słowo o „Grunwaldzie", Prof. Dr. W. Czermak. — 2. Wieniawski: „Polonez A-dur", skrzypce, p. Syrek z akomp. p. Poźniaka. — 3. J. Słowacki: „Poeta i Natchnienie", dyalog, p. Janicki i p. Sarniewska. — 4. a) Feltzer: „Cantilene", b) Godard: „Berceuse", wiolonczela, p. Paszkowski z akomp. p. Holzera. — 5. a) Puccini: Arya z „Madame Butterfly", b) Niewiadomski: „Chylą się złote łany", śpiew, p. Pisarska z akomp. p. Poźniaka.

Pauza.

6. a) Uruski: „Powiedziesz mię Janku złoty" b) Antsam: „Kołysanka", Chór. — 7. a) Chopin: „Rondo", Thern: „Romans", c) St. Saens: „Valse Caprice", na dwa fortepiany odegrają pp. Alfred i Rudolf Holzerowie. — 8. a) Puccini: Arya z „Toski", b) M. Karłowicz: „Skąd pierwsze gwiazdy", c) Niewiadomski: „Serenada wiosenna", śpiew, p. Tukatsch z akomp. p. Poźniaka. — 9. a) Głazunow, „Melodie", b) Czajkowski: „Nocturn", c) v. Goens: „Tarantelle", wiolonczela, p. Paszkowski z akomp. p. Holzera. — 10. a) „W rocznicę bitwy grunwaldzkiej", b) Ad. Asnyk: „Pod stopy krzyża", deklamacja, p. Jarszewska.

Początek punktualnie o godzinie 8-mej wieczór. Ceny miejsc: Krzesło I. 4 K., II. 2·50 K., III. 1·50 K., Parter 60 h. dla Studentów 40 hal. Dochód w połowie przeznaczony na „Dar Grunwaldzki". Łaskawe naddatki uprasza się przesyłać pod adresem skarbnika Adama Rudnickiego, Podgórze, Rękawka l. 14.

Wybory do pow. Kasy dla chorych. Wybory delegatów robotników i reprezentantów pracodawców na Walne Zgromadzenie Kasy dla chorych z Podgórza i gmin przyległych na okres 2 lat 1910/11 odbędą się w dniach od 19 do 23 b. m. i od 30 b. m. do 3 kwietnia.

Aresztowanie małoletniego złodzieja. Stanisław Kocik, 13 letni znany złodziej skradł wczoraj przechodzącemu ul. Mostową Joachimowi Zuckerbrotowi z Podgórza portmonetkę z kwotą 16 K. Kiedy Zuckerbrot puścił się za nim w pogoń, mały złodziej rzucił portmonetkę i począł uciekać. Lecz dostrzegł go konny policjant i rzucił się za nim w pełnym galopie. Po długiej pogoni udało mu się ująć złodzieja i w towarzystwie gromady ciekawej gawiedzi odprowadzić na ekspozyturę.

Kronika prowincjonalna.

Organizacja kredytu rękodzielniczego. Wczoraj rozpoczęły się we Lwowie konferencje w sprawie organizacji kredytu rękodzielniczego. Biorą w nich udział przemysłowcy, reprezentanci ministerstwa robót publ., i przedstawiciele organizacji rękodzielniczych. Przewodniczył p. Baczewski a potem r. Sołtyński. Referent Weygart przedstawił plany ministerstwa, poczem sekretarz min. Waehring przedstawił zasady, na jakich opiera ministerstwo tworzenie organizacji rękodzielniczych.

Walny zjazd Delegatów Tow. pedagogicznego odbędzie się we Lwowie w dniach 23 i 24 marca. Na porządku dziennym oprócz sprawozdania z całorocznej działalności Zarządu, znajdują się także referaty o zawodowych postulatach nauczycielstwa; o szkołach gospodarstwa domowego dziewcząt wiejskich; o szkołach mniejszości polskich w Galicji Wschodniej i inne. Termin nadsyłania wniosków na Walny Zjazd upływa z dniem 20 marca.

Wybory w Nowym Sączu. Od 17 do 24 marca włącznie, będzie wystawiona lista wyborców do Rady miejskiej. Wybory tedy do gminy na karku. A miasto nic? Spi snem spokojnego? Rzymianie tem zwyciężali, że nawet pobici walczyli dalej. *K.*

Redaktor „Dźwigni", Z. Korosteński uzyskał w Pradze techniczną pomoc, ku wprowadzeniu w życie swych wynalazków (patenty Nr. 25333, 30980, 36336 37931 i inne) a ponieważ musi osobiście współdziałać przy ostatecznem wypracowaniu modeli, przeto przenosi redakcję i administrację „Dźwigni" do Pragi, skąd mniej więcej za pół roku zamierza znowu przenieść ją do Lwowa. Z powodu zajęć, połączonych z przeprowadzeniem, wydany zostanie najbliższy numer „Dźwigni" dopiero około 20 bm. już w Pradze i stamtąd rozesłany zostanie do odbiorców w Galicji. Obecnie, to jest jeszcze do 20 marca można posyłać zaległą i świeżą prenumeratę (5 kor. rocznie, a 2 kor. 50 hal. półrocznie), pod adresem dotychczasowym: Redakcja „Dźwigni", Lwów.

Zagadkowe samobójstwo aptekarza. Bochnia zaalarmowaną została onegdaj wiadomością o samobójstwie magistra farmacji, zatrudnionego w jednej z aptek w charakterze pomocnika. Zażył on silną dawkę trucizny, która w przeciągu niespełna pół godziny sprowadziła śmierć. Samobójstwo to jest tem bardziej zagadkowem, że magister tego samego wieczora był bardzo wesół i snuł wobec przyjaciół różne plany na przyszłość. Po Bochni krążą pogłoski, że wypadek ten ma podkład miłosny. Magister ów kochał się podobno bez wzajemności w jednej panience.

Nagroda za wykrycie mordercy Stoffów. Wczoraj w dyrekcji policji we Lwowie wypłacono nagrodę, wyznaczoną przez rodzinę bł. Stoffów, za wykrycie ich mordercy, w kwocie 300 kor porucznikowi żandarmerji, p. Horky'emu, który wskazówką swoją co do osoby Fedka Dawydiaka pierwszy naprowadził policję na ślad mordercy. P. Horky przeznaczył z otrzymanych pieniędzy 200 kor. na fundusz zapomogowy żandarmski, po 50 kor. zaś rozdzielił między oficjanta policji w biurze meldunkowem, p. Parysa, a inspektora policji p. Szpanga, którzy się szczególnie sprawą Stoffów zajmowali. Komisarz a dziś dyrektor policji w Stanisławowie, p. Łukomski, otrzymał za sprawę Stoffów z Ministerstwa spraw wewnętrznych osobną remunerację w kwocie 1000 kor.

Zapomogi dla straży skarbowej. W celu nadania czterech zapomóg w kwotach 200 kor., 100 kor. i po 50 kor. na rok 1910 z fundacji jubileuszowej im. cesarza Franciszka Józefa I, przeznaczonej dla galic. straży skarbowej, rozpisano konkurs. O zapomogę tę mogą się ubiegać członkowie galic. straży skarbowej (nie urzędnicy), bez różnicy stopnia i stanu, którzy z powodu słabości potrzebują dłuższej kuracji bądź w domu bądź w zakładzie leczniczym lub w miejscu klimatycznem. Pierwszeństwo mają żonaci i obarczeni liczniejszą rodziną, którzy prócz poborów służbowych nie mają innych dochodów. Podanie opatrzone w świadectwo wydane przez lekarza powiatowego, poświadczenie zwierzchności gminnej co do stosunków rodzinnych i majątkowych kompetenta, tudzież w poświadczenie bezpośredniej władzy przełożonej, stwierdzającej rangę i pełnienie przez kompetenta czynnej służby, należy wnosić wprost do protokołu podawczego namiestnictwa do połowy kwietnia.

O Babią górę. W nadchodzącą sobotę odbędzie się w Makowie walne zgromadzenie członków „Babiogórskiego oddziału Tow. tatrzańskiego", który to oddział strzeże wysuniętego posterunku wobec niemieckiego „Beskiden-Vereinu". Babiogórski oddział liczy zaledwie 50 członków; to też zwrócił się do wszystkich gniazd sokolich I okręgu krakowskiego a zwłaszcza do powiatów: żywieckiego, bialskiego, wadowickiego i myślenickiego, by przystąpiły w charakterze członków i zachęciły swe drużyny do podejmowania wycieczek na Białą i Baranią Górę.

Rzetelny znalazca. Na jarmarku w Czarnym Dunajcu 14 bm. zgubiła jedna kobieta 103 korony. Znalazł je Jan Staszel, gospodarz z Witowa i nie przywłaszczył je sobie, ale zaniósł do p. Struszkiewicza, który kazał wybębnić i zgubę ogłosić. Kobieta zgubę odebrała a znalazca nie przyjął nawet ofiarowanego mu znaleźnego. Rzadko się zdarza podobna bezinteresowność. *K.*

Opróżnione posady. Dwóch drogomistrzów w Wydziale powiatowym w Rohatynie. Płaca 720 kor. Termin do 31 bm.

Koncypjentów u adwokatów: Dra Bergwerka w Drohobyczu, dra Herziga w Przemyślu, dra Segala w Rawie, dra Bleichera w Tłustem, dra Flisa w Now. Sączu, dra Kahanego w Dąbrowie koło Tarnowa.

Kandydata notarjalnego u notarjusza Kokurewicza w Sanoku.

Okocim.

Szykanowanie nauczyciela. Jeśli zechcemy zrobić rachunek sumienia z ostatnich dni — przyznamy, że wypada on na naszą niekorzyść. Oprócz bowiem kilku zaledwie dodatnich momentów w historji naszej wioski, musimy zapisać także kilka faktów dość smutnie o nas świadczących.

Takim smutnym momentem to walka z kierownikiem szkoły p. Seidlem. Nauczyciel ten pracuje na bardzo trudnym tym posterunku od lat przeszło dwudziestu i zdrowie swoje u nas stracił, kształcąc nasze dzieci.

Jego staraniu w znacznej mierze przypisać trzeba, że szkołę naszą przemieniła Rada szkolna z dwuklasowej — na czteroklasową. Jednak

nie ujrzał p. Seidl wdzięczności, ani uznania, za znojną pracę, za niewątpliwe zasługi położone około pomyślnego rozwoju szkoły, około wychowania naszych dzieci. Kierując się osobistą zawiścią, zapoczątkował próżnujący od lat kilku student Kotra walkę z nauczycielem, spisując przeciwko niemu cały arkusz oszczerczych napaści. Z arkuszem tym chodził po wsi, żądając od ludzi podpisu na ową „petycję“ do Rady szkolnej. Łatwowierni ludziska, zbałamuceni przez owego Kotrę, petycję ową podpisywali. Nawet Rada gminna w brzydkiej tej akcji wzięła udział, bo na jednem z jej posiedzeń p. Pudło wytoczył przeciw p. Seidlowi całą masę nieuzasadnionych zarzutów. Sprawa poszła do Rady szkolnej krajowej, która ją znowu Radzie szkolnej okręgowej do rozpatrzenia odesłała. Ta wiedząc, że cała ta kampanja jest dziełem zawiści jednej moralnie skoszlawionej jednostki, petycję ową odrzuciła i p. Seidla na stanowisku zostawiła.

My — lepiej uświadomieni mieszkańcy — umiemy ocenić sprawiedliwy krok Rady szkolnej i wdzięczni jej jesteśmy, że akcję tę udaremniła nie pozwalając tem samem tryumfować wyrafinowanej zawiści osobistej. P. Seidlowi życzymy tylko powodzenia i niech dzieci nasze uczy tylko tak jak dotychczas — a wyrosną one na ludzi porządnych.

Jeśli już mowa o nauczycielu, to podnieść musimy, że mieszkanie przeznaczone dlań urąga najprostszym wymaganiom higjeny. Grzyb toczy matuzalowej starości mury — a to stargane zdrowie p. kierownika do reszty niszczy.

Gmina wobec szynkarstwa. Rada gminna, która tak nieszczęśliwy w sprawie z kierownikiem wzięła udział, naprawiła trochę swoją opinję, uchwalając, że we wsi ani jednej karczmy nie będzie, oprócz restauracji fabrycznej, w której, dzięki zarządzeniom p. Götza, pijaństwo już ograniczono a jak się od p. Götza spodziewamy, jeszcze bardziej się ograniczy.

Postanowienie Rady gminnej chce jednak uchylić jeden z karczmarzy, czyniąc po boku starania o przyznanie mu koncesji.

Wzywamy przeto Radę gminną, by starania jego udaremniła i postarała się o odebranie koncesyi na sprzedawanie wódki we flaszkach — tym kilku szynkarzom. Jeśli tego nie uczyni, to pijaństwo będzie kwitło jeszcze dalej, zatruwało spokój rodzinom i niszczyło zdrowie zapijających się parobczaków.

Kasa Raiffeisena, która początkowo rozwijała się bardzo dobrze, zaczyna upadać. Ludzie bowiem, którzy pożyczyli, pieniędzy wcale nie oddają. Wkładek tak jak niema, nic więc dziwnego, że prorokuje się kasie bliski upadek.

Teatr amatorski. Koło młodych rzemieślników z tutejszej fabryki, zawiązało teatr amatorski, który odegrał już „Łobzowian“ — w olbrzymiej sali teatralnej fabrycznej i w „Sokole“ brzeskim. Powodzenie ogromne zachęciło młodych amatorów do dalszej pracy.

Z fabryki. Fabryka, dająca zarobek kilku przyległym wsiom, rozwija się bardzo pomyślnie. Leży na równinie i robi wrażenie miasta. Szczególnie imponuje nowo-zbudowana olbrzymia warzelnia. Robotnicy jednak, którzy we fabryce tej pracują, i teraz jeszcze żalą się na postępowanie urzędników Niemców. Wyzysk został trochę ograniczony. I teraz jeszcze nie płaci się jednak robotnikom tak, jak należy. P. Götz daje dowody, że wyzysku tego nie toleruje, spodziewamy się więc poprawy.

Uświadomieni.

Tajemniczy trup samobójcy.

Zakopane, 16 marca.

Górali zakopiańskich, przechodzących doliną Białego, zaintrygował paltot, poruszany wiatrem. Kiedy górale zbliżyli się, by przekonać się, co to być może, spostrzegli z przerażeniem trupa samobójcy. Obok niego znaleziono rewolwer, paczkę cukierków i notes. W notesie tym zaznacza, by go pod kamieniem, na którym jego głowa spoczywa, pochowano. Podobno samobójca jest studentem — Czechem. Miejsce, w którem go znaleziono, jest wprost urocze. Trup leżał od kilku dni. *S. O.*

* * *

Drugi nasz korespondent nadsyła z Zakopanego następujące szczegóły, dotyczące tego tajemniczego samobójstwa.

Dnia 14 bm. znalazł góral Gąsienica jakiegoś mężczyznę nieżywego na górze, zwanej „Kalatówka-Krokiew“, obok „Giewontu“. Zawiadomił natychmiast stację klimatyczną, która wydelegowała na miejsce komisarza swego Janowicza, dra Żychonia i ajenta policyjnego Burylę. Znaleziono przy tym trupie rewolwer i książkę Tetmajera. Na jednej kartce tej książki napisał ołówkiem: tu mnie pochować, gdzie mnie znaleziono.

Znaleziono scyzoryk, 2 halerze i rękawiczkę. Żadnych papierów nie znaleziono, ażeby można stwierdzić nazwisko i pochodzenie samobójcy.

Dr Żychoń skonstatował, że trup leży tam blisko od miesiąca. Strzał wymierzył w prawą skroń. Jest to mężczyzna wysoki, około 20 lat liczący, pochodzi zapewne z Galicji, zaczem przemawiać się zdaje bluza studencka i płaszcz, jak również paski poodrzynane. Płaszcz pochodzi z jednej z firm lwowskich. Na miejsce przybył fotograf Jaworski, który dokonał zdjęcia tajemniczego trupa dla „Nowości Illustrow.“

Z wielką trudnością przenieśli górale zwłoki samobójcy do Kuźnic, a stamtąd furą do kostnicy w Zakopanem. *X.*

Olbrzymi pożar Rybotycz.

Dobromil, 16 marca.

W niedzielę 13 bm. o godzinie 9 rano powstał w miasteczku Rybotycze tut. powiatu pożar w domu jednego z włościan i w ciągu dwu godzin obrócił w perzynę trzy czwarte części miasteczka.

Skutkiem silnego wiatru w pierwszej chwili nie można nawet było myśleć o ratunku, dopiero przybyłym strażom z Huczka i Dobromila udało się pożar przerwać.

Spaliło się 167 liczb konskrypcyjnych tj. około 360 budynków — cerkiew, plebanja ruska, posterunek żandarmerji spłonęły do szczętu. Blisko tysiąc pogorzelców bez dachu nad głową i bez żywności — nędza nie do opisania. Wiele osób poparzonych, kilkoro dzieci zginęło w płomieniach — padło też ofiarą wiele bydła.

Dziś komenda przemyska przysłyła 40 namiotów polnych. Okoliczne wioski spieszą z pomocą.

Z 167 pogorzelców — ubezpieczonych było zaledwie szósta część: 30 we Florjance, 1 we „Wiśle“. Pierwsza przeprowadziła likwidację szkody „Wisła“, wypłacając na miejscu 500 kor. pogorzelcowi. *St.*

Drugi nasz korespondent donosi: W niedzielę 13 bm. przy szalonym wietrze, wybuchł około godz. 9 rano ogromny pożar w miasteczku Rybotycze odległy o 2 mile od Niżankowic i Dobromila. W przeciągu kilku godzin płomień ogarnął przeszło 300 domów, przeważnie żydowskich. Ratunek był wprost niemożliwy. Na pomoc zjechały straże z Dobromila, Lackiej i inne. Wprost dziwnem się wydaje, dlaczego straż z Niżankowic, która najwcześniej wiedziała o wypadku nie raczyła nieszczęśliwym pospieszyć z pomocą. Widocznie coś tam w jej organizacji musiało się popsuć, kiedy zapominają o najważniejszym obowiązku — jak ratunek bliźnich — a szkoda, bo to była niegdyś dzielna straż. *M. A.*

Inauguracja Tow. dramatycznego.

Mszana dolna, 14. marca 1910.

Dzięki ruchliwości jednostek zawiązało się u nas „Góralskie towarzystwo muzyczno-dramatyczne“, które spodziewamy się, wniesie nieco ożywienia między partykularne waśnie i spory, które uniemożliwiały do tego czasu wszelkie życie towarzyskie. W ubiegłą niedzielę odbył się niejako inauguracyjny wieczorek, którego przebieg powinien zachęcić aranżerów do dalszej pracy w tym kierunku. Chór męski odśpiewał „Piosnkę“ Świdzińskiego, a następnie po znakomicie wygłoszonej deklamacji odegrano dwie jednoaktowe komedyjki. Gra wypadła na ogół bardzo dobrze i należy się spodziewać, że będziemy mieć z czasem doskonałą drużynę amatorską.

Sala Sokoła była szczelnie zapełniona, a co najważniejsza, nie było tej demonstracyjnej nieobecności, która cechowała wszystkie dotychczasowe zabawy i zebrania. Przeciętny polityk mszański uważał dotąd za punkt honoru nie jawić się tam, gdzie zeszło się bodaj trzech jego przeciwników. Teraz spodziewamy się, że nowo zawiązane towarzystwo będzie tym punktem neutralnym, gdzie każdy z ochotą pospieszy.

Strona finansowa niedzielnego wieczorku przedstawia się też dosyć dobrze. Mimo bowiem dużych kosztów uzyskano 5 korony czystego dochodu. Towarzystwo zamierza dawać przedstawienia mniej więcej co miesiąc, wobec czego sądzilibyśmy, że część dochodu należałoby oddać na jakie cele narodowe lub kulturalne, a ludność Mszany poparłaby je tem chętniej. Tożsamo towarzystwo zamierza uczcić jubileusz Chopina i niezadługo po świętach urządzi wieczorek muzyczny, a spodziewając się, że potrafi podołać zamierzonemu zadaniu, liczy również na wydatne poparcie publiczności. *O.*

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Wczoraj opowiadała Tarnowska o podróży swej do Moskwy i powrocie do Kijowa:

„W czerwcu gotowałam się do wyjazdu za granicę; nagle otrzymałam telegram, iż Prilukow popełnił samobójstwo; po przyjeździe do Moskwy przekonałam się, iż było to nieprawdą. Mieszkaliśmy tam w jednym domu; nigdy nie namawiałam go, by rozwiódł się z żoną. Syn mój miał wówczas 10 lat a ponieważ doniesiono mi, iż do tego tylko roku pozostanie u mnie, dlatego bałam się bardzo o niego a 3 czerwca sporządziłam testament. Wskutek injekcji arszenikowych lekarze doradzali mi zmianę klimatu, postanowiłam w r. 1906 wyjechać do Wiednia.

Prilukow pisywał przez ten czas do mnie ciągle i obiecał, że zobaczymy się koło świąt Wielkanocnych i przysłał mi nawet znaczniejszą sumę pieniędzy, nie wiedziałam jednak, czy pochodzą one z kradzieży depozytów jego klientów. Następnie wyjechałam do Berlina, gdzie spotkaliśmy się z Prilukowem. Nastąpiła podróż do Paryża, Perier wyjechała do Szwajcarji.

— Jaką sumę dał pani Prilukow?

— Mówił mi, iż było tam 130 tysięcy rubli. Dalsza nasza podróż skierowaną była do Algieru. Tam przyszło między nami do scysji, po której Prilukow wyjechał. Ale wnet powrócił; przebaczyłam i odbywaliśmy dalszą podróż po Francji i Szwajcarji. Podczas mego tam pobytu nadesłał mi Komarowski depeszę, iż umarła mu żona przyczem mię prosił, bym przyjechała do Drezna. Poznałam tam dwie jego siostry, z których jedna była śpiewaczką w *varieté*. Podróż do Rosji postanowiliśmy odbyć razem. Przed wyjazdem dał mi Prilukow 100 tysięcy rubli. Po wyjeździe pisałam do niego, bo wyznaczył mi adres, pod którym mam mu odesłać pieniądze. Pojechałam z Komarowskim przez Warszawę do Orła. W drodze mówiliśmy o Naumowie. Komarowski wspomniał, że Naumow kiedyś był jego sekundantem. W Kijowie widziałam się z ojcem, potem pojechałam do Petersburga, spodziewając się, że przez wpływy Komarowskiego uzyskam rozwód. W Petersburgu dowiedziałam się, że kochanka mego męża otruła się witrjolem.

Znajomość moja z Naumowem zaczęła się 20 maja, gdy Komarowski mi go przedstawił. Pewnego wieczora obaj rozmawiali o masochiźmie. Pytałam, co to znaczy. Naumow odpowiedział mi, że to znaczy znosić każde cierpienie dla kochanej kobiety. Spytałam: „Jak to?“ „Niech mi pani zgasi papierosa na ręku“ — odpowiedział Naumow. — Uczyniłam to, potem tatuowaliśmy się nawzajem, a rany przemywaliśmy wodą kolońską. A teraz w sali sądowej opowiadał, że ja z pustoty parzyłam go papierosami.

— Jakiem narzędziem tatuowaliście się?

— Nożykiem.

— Czy mówiła pani źle o Tarnowskim do Naumowa?

— Nie.

W jakiś czas potem doniosła mi Perier, iż Naumow począł pić. Wysłałam mu depeszę z jednym słowem: „drogi“ odtelegrafował mi: „mokochana“. Była to korespondencya miłosna.

Na popołudniowej rozprawie było publiczności znacznie więcej niż na przedpołudniowej. Między innymi przybył książe Abruzzow w towarzystwie dwóch adjutantów i przysłuchiwał się rozprawie.

Na początku odczytał przewodniczący zawiadomienie urzędowe władz rosyjskich o defraudacji popełnionej przez Prilukowa i żądanie wydania go.

Zeznawała Tarnowska w dalszym ciągu:

Po powrocie z Petersburga do Orla czekał na mnie Naumow; podobał mi się, bo dobry był i elegancki.

— Zakochała się pani w nim?

— Tak, o jego względem mnie miłości, wiedziało całe miasto.

— Czy podczas wspólnych wycieczek przyszło między wami do większego zbliżenia.

— Nie! Raz przysiągł mi na grobie matki, iż mnie nigdy nie opuści. Manierami swojemi przypominał mi Borzewskiego.

— To pani miała równocześnie trzech kochanków?

— Tak! szukałam kogoś poważniejszego, na kim mogłabym się oprzeć.

— A przecież trzech kochanków to za wiele.

— Szukałam ideału!

Dalej oświadcza Tarnowska, że nigdy nie nakłaniała Prilukowa do samobójstwa. Przeciwnie, żądała od niego przysięgi. że nigdy sobie nic złego nie zrobi. Natomiast przyznaje, że przyjęła propozycje ze strony Komarowskiego, który oświadczył się o jej rękę. Przełożyła Komarowskiego nad Naumowa, gdyż Naumow był za młody. Przed odjazdem z Berlina rozegrało się zajście między nią a Prilukowem, który żądał zwrotu pieniedzy i otrzymał je. Jadąc do Wenecji, zatrzymała się Tarnowska przez dwa dni w Monachjum u Prilukowa, gdyż napisał jej, że nie będzie się mścił, jak to zapowiadał. Prilukow towarzyszył jej potem w dalszej drodze.

— Czy pamięta pani, jak w weneckiej restauracji powiedziała pani do Prilukowa: „Uwolnij mnie od Komarowskiego: zrób tak, by zniknął z powierzchni ziemi“.

— To nieprawda! On sam mi mówił, że byłoby dobrze zgładzić Komarowskiego; nadto poradził mi, by się Komarowski ubezpieczył.

Dalej opowiada, iż nie dawała zlecenia Naumowowi, by popełnił mord.—Wprawdzie raz powiedziałam mu na grobie Stahla i Borzewskiego, iż gdyby który z nich żył, podałby Komarowskiemu nauczkę, jednak słowa te nie były zachęceniem do zbrodni. Po zamachu otrzymałam od Komarowskiego telegram: „Naumow mnie zamordował, przybywaj natychmiast“.

— Czemu pani na to wezwanie nie przyjechała do Wenecji?

— Ponieważ Prilukow mi to odradził. Namówił mnie nawet do tego, by na Naumowie wymusić oświadczenie, iż za zabójstwo bierze tylko on odpowiedzialność. Wyjechałam do Wiednia, gdzie mnie aresztowano.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Burza w Dumie.

Na wczorajszem posiedzeniu petersburskiej Dumy przyszło podczas dyskusji nad etatem ministerstwa oświaty do bardzo burzliwego zajścia. Puryszkiewicz, omawiając stosunki na uniwersytecie petersburskim, twierdził, że w studenckiej radzie seniorów znajduje się pewna żydówka, zwana „samiczką prawników“, która ma stosunki z wszystkimi członkami rady seniorów. Po tych słowach powstała w sali ogromna burza. Lewica zwróciła się przeciw Puryszkiewiczowi i żądała jego wykluczenia. Prezydent oświadczył, iż mowca musi to, co powiedział wziąć na swoje sumienie. Miljukow domagał się wykluczenia Puryszkiewicza. Prezydent musiał posiedzenie przerwać. Po ponownem otwarciu posiedzenia prezydent odebrał Puryszkiewiczowi głos, a Miljukowowi udzielił nagany.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Bienerth wobec wyboru burmistrza.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ pisze: Jedno z tutejszych pism twierdzi dziś, jakoby prezydent ministrów starał się wziąć decydujący wpływ na wybór przyszłego burmistrza Wiednia. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą. Prezydent gabinetu, jak możemy zapewnić, nie chce się mięszać w sprawy autonomji miasta Wiednia.

Grabież kościoła w Opolu.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy ukończono dyskusję nad interpelacją w sprawie zabrania siłą kościoła katolickiego w Opolu. Duma przyjęła formułkę przejściową, wniesioną przez pazdziernikowców, która uznaje wywody zastępcy rządu, jako zadowalniające i wyraża przekonanie, że rząd zapowiedziane zasady wolności sumienia urzeczywistni i przez to zapobieże smutnym sporom wyznaniowym.

Po zamknięciu numeru.

Przykra przygoda palacza kolejowego. Marcin Vibiralik, 26 letni palacz kolejowy, poprawiał dziś rano ogień w piecu lokomotywy, będącej w ruchu. Nagle tłok maszyny pchnął pogrzebacz, który Vibiralik trzymał w ręce — wskutek czego doznał palacz bolesnych obrażeń na lewym boku. Pogotowie ratunkowe opatrzyło mu rany i odesłało go do Przerowa. skąd Vibiralik pochodzi.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.